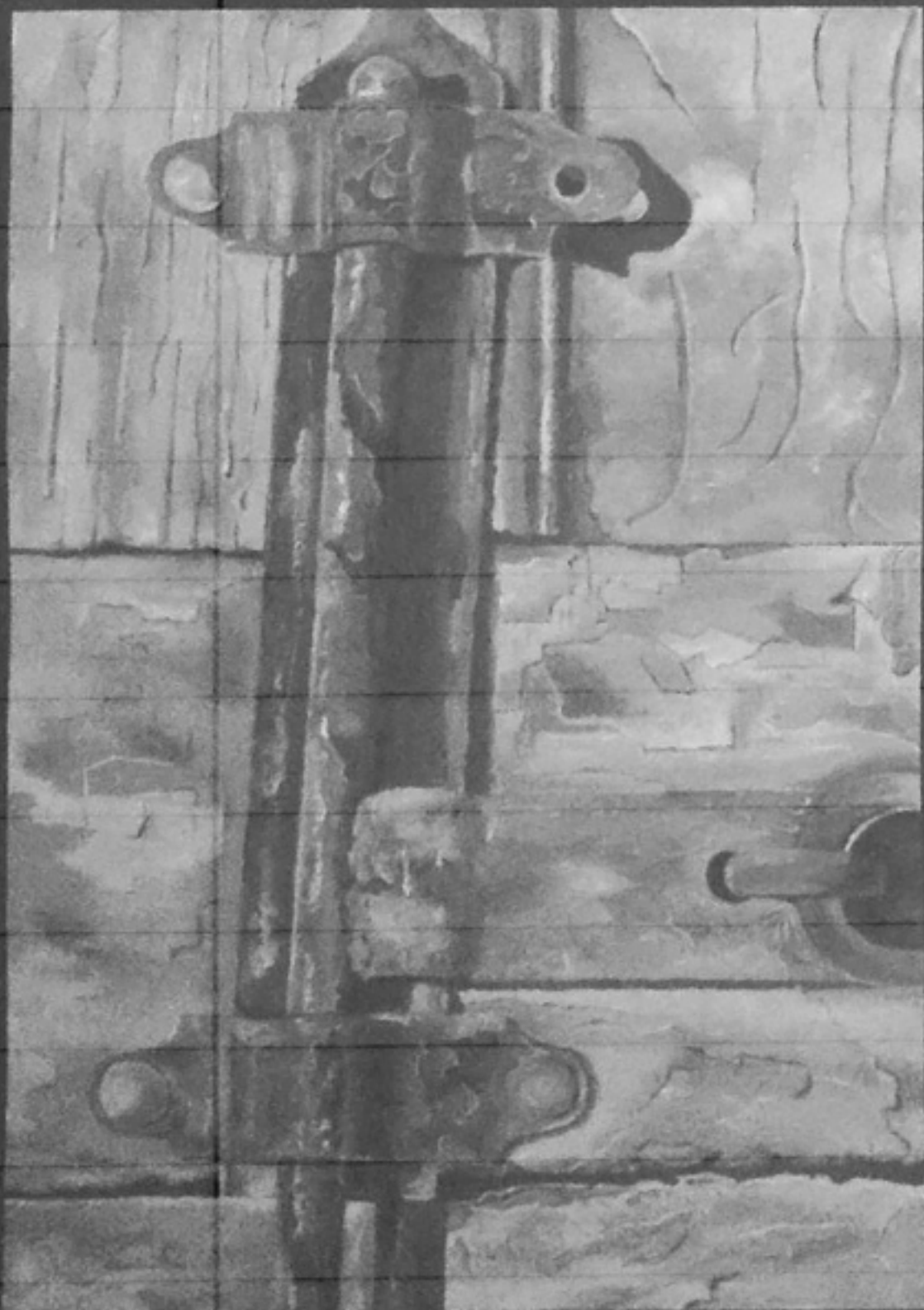

Oruńskie opowieści



Moi rodzice, wraz ze swoimi rodzicami, przyjechali do
Gdańska z Warszawy, zaraz po II wojnie światowej.
Osiedlili się w dzielnicy Orunia, na ul. Sandomierskiej.
Pobrali się w 1946 r. i doczekali się trojki dzieci.
Rodzina mojej mamy zamieszkała w wielorodzinnym domu,
natomiast bardziej liczniejsza rodzina ojca zamieszkała
w starej opuszczonej willi z początku XIX wieku. Willa ta
odegrała ogromną rolę w przyszłej mojej twórczości
malarzkiej. Widzę ją we śnie, w myślach i widzę ją
tak, jak w rzeczywistości: front dworaka zachcał dużymi
drewnianymi drzwiami z rybkami u góry z dwiema,
rzeźbioną, ciężką klamką. W pobliżu płot żelazny ze
ostrzelistymi przętami z zaokrąglonymi jak ślimaki, rzeź-
bami. Dalej brama, zaokrąglona u góry, wpuszczająca
niegdyś konie z bryczką. Wchodząc do środka, po lewej
stronie wspinały się krste schody z okazałymi poręczami,
prowadzącymi do pomieszczeń, mieszczących się pomalce.
Pod schodami mieścił się schowek, górze jako dzieci
chowaliśmy się, żeby po ciemku smarować sobie twarze
rozgrzanym na tacy fosforem z t.z.w. dranki, zdobytym
z pudełek od zapalnek. Po takiej akcji twarze świeciły się,
co stanowiło nie lada tajemniczą atrakcję. Po prawej
stronie konstanta były dwa pokoje mniejsze a po lewej



pokój gościnny. Stał tam piec, okrągły stół, wokół ciężkie
kresła obite skórą ze złotymi ciekami. Stół służył do
spotkań rodzinnych, zstawia przed świątami, kiedy wszyscy
członkowie rodziny malowali jajka woskiem i farbami
albo klejaliśmy tamtechy ozdoby na choinkę z kolorowego
papieru, a one ciągnęły się i ciągnęły..... Był duży, stylowy
zyromdol, świeczniki mosiądź z aniolami.

W rogu między oknami stała toaletka z kryształowymi
lustrami, mieniąca się w otoczącym świetle.

Po środku mieszkania była kuchnia: po lewej duży
palenisko, po prawej niegdyś biały kredens, w którym
był zawsze chleb i smalec. Kłady mogli zjeść, gdy do-
skierali głód. Z kuchni wychodziło się na werandę
ze ścianą całkowicie ozdobioną z górnego kolorowymi
rybkami. Po środku stał duży gramofon z korbą.
Za ryby widac było na podwórku, ogromne dwie gruze.
To miejsce opisuję ze szczególną starannością i miłością,
bo jest ono dla mnie ważne i kiedy maluję obrazy
w temacie dawnej architektury, to często wspominam
to miejsce. Pragnę je namalować, ale nie mogę
za to się zabrać. Może ma to jakiś sens.....

Długo latami gazowe, które o zmierzchu zapalał tajem-
niczy człowiek jadący na rowerze i miesiącom straca-



jących sieczeniem z pracy chwiejnym krokiem,
słychać stukot koniskich kopyt i widok woznicy pijanego i
śpiącego, którego same konie ciągnęły wóz po bruku, z mając
drogę do domu. Słychać też katarzynkę z podwórka i szcze-
kające psy biegające luzem i głosy ludzkie mówiące językiem
polskim, niemieckim i ze wschodnim akcentem.

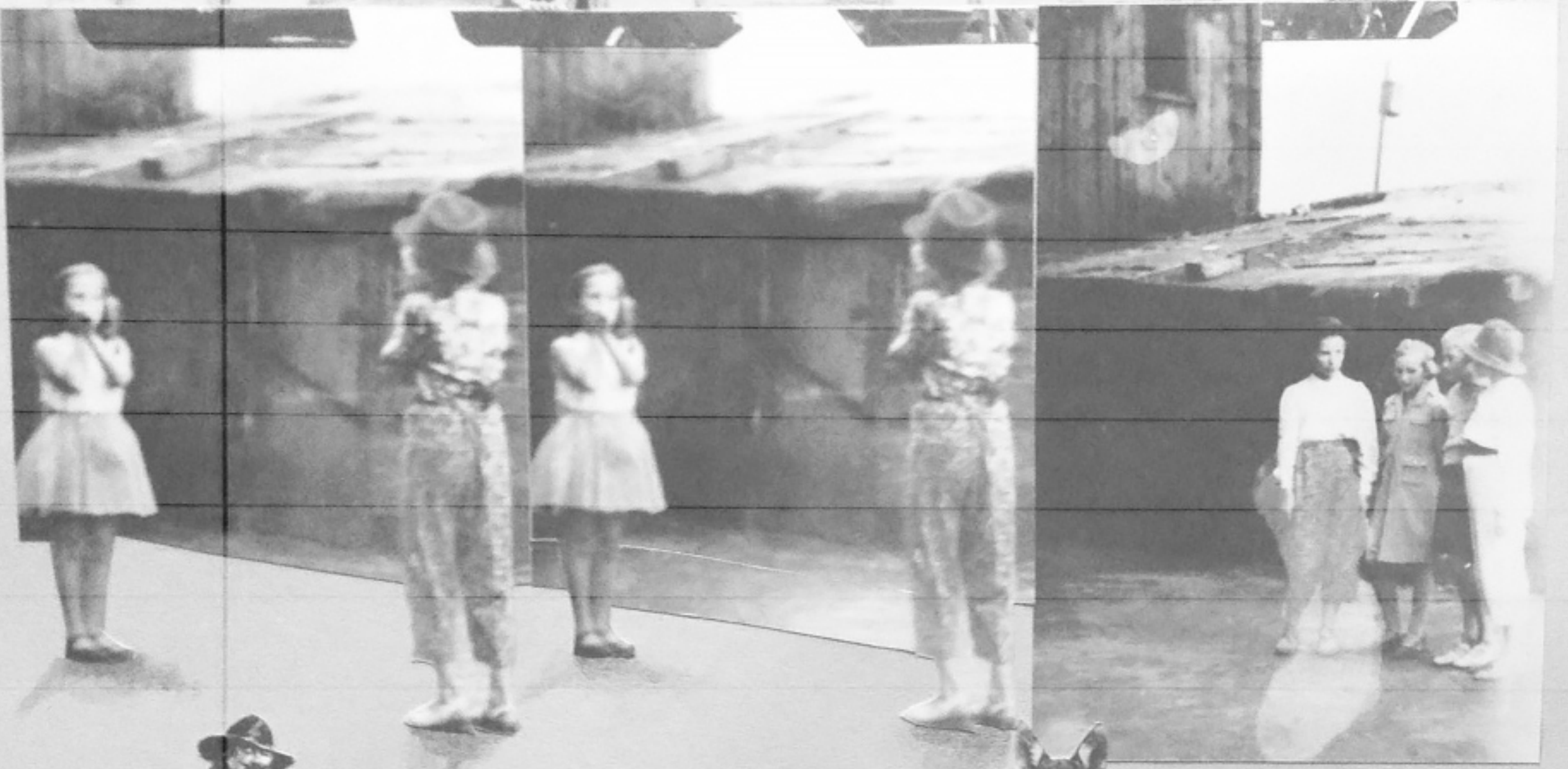
Ważną osobą dla mnie była moja mama, która prowa-
dziła sama sklep mięsny. Spełniała rolę cisząco pracującej
kobiety „Matki Polki”.

Utkwiła mi w pamięci metoda przechowywania mięsa. Polegała
ona na tym, że przyłożono dwie bryły lodu, ażeby po-
robionymi kawałkami okładać mięso pozostawione w wannie
na następny dzień.

Jako dziecko chodziłam do szkoły podstaroskiej Nr. 8,
miejscowej się w budynkach przylegających do starej plebanii
kościółka „św. Ignacego Loyoli” w Gdańsku - Oruni przy
ul. Brzezi, nad czystą rzeką Radunią, pełną raków.

Dyscyplina szkolna była bardzo ostra, chodziły do niej
również dzieci z pobliskiego Domu Dziecka.

Prace ręczne dzieliły się na kobiece i męskie. Dziewczymki
wazyły się szyc, haftować, natomiast chłopcy majsterkować.
Zaerony w nauce były zamajmiane przez dziewczę z dużego
dzwonnika, którym trzęsła chuda, przygarbiona wozna,



poruszając się szybko i wszędzie. Nauka rozpoczynała się
zawsze o godz. 8⁰⁰ rano. Przy furtce codziennie rano stał
koiadek, witając i błogosławiąc dzieci wchodzące na teren
szkoły. W szkole tej w dawniejszym gimnazjum z 1781 r.
uczestował Józef Wybicki, twórca Hymnu Narodowego.
Intryguje mnie fakt, że nie ma żadnej informacji w
wydawnictwach, jakoby istniała szkoła podstarosta Nr. 8
w budynkach przy starej parafii.

Pamięć pierwsza o historii mora rozprósza się w momencie
otrzymania prezentów przywiezionych z pierwszego rejsu
mojego ojca. Pamiętam przeróżne talerzyki dla lalek
kolory różowego, zielonego, niebieskiego w kwiatki, fili-
zanki i dekamuszki. Pamiętam kuchenkę z gornuszkami
białymi i białymi kostkami, które mogłam podpalić
i ostentacyjnie podgrzać wodę. Te zabawki stanowiły wielkie
zaciekawienie wśród rówieśników, dziski kremu mogłam
cać się wazniejsza. Były też banany, które mi nie
smakowały (smak młoty, ziemniaczany), a dzisiaj je uwielbiam.
Tato wprowadzał do domu inny oświat: nieznamy, tajem-
niczy a zarazem piękny. Nie opowiadał o dalekich
krajach, tylko przywiezione pamiątki „mogły mówić”.
Zastanawiałam się dlaczego milczał, teraz wiem, że nie
było mu wolno mówić.

Neptun - z woli Jowisza
władca mórz i oceanów -
wszem i wobec wiadomym
czynnym iż żeglarz polski
- lechic-

kim korabiem m/s "Kapitan Kosko" nazwa-
nym - Equator na longitudzie wsch. 079°10'
przeżeglował i zacnemu obrządkowi chrztu mor-
skiego poddany został. Et cum magno splen-
dore imię - Teleskop - mu dawamy i do prze-
szerzania odwiecznych praw a tradycji mor-
skich go obligujemy.

Neptun Rex

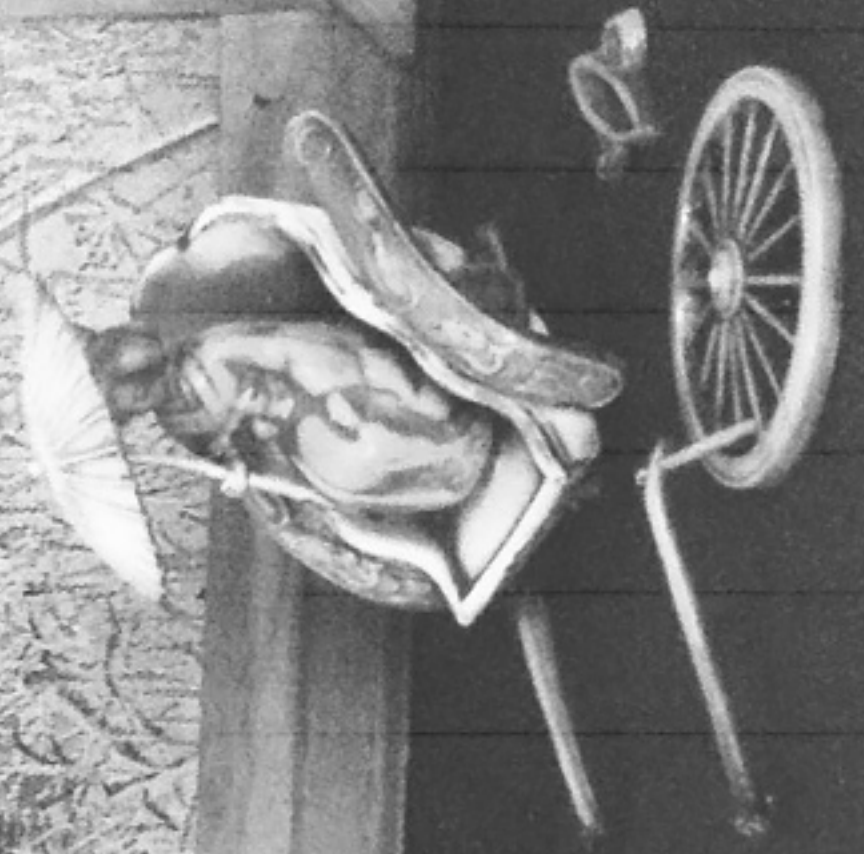
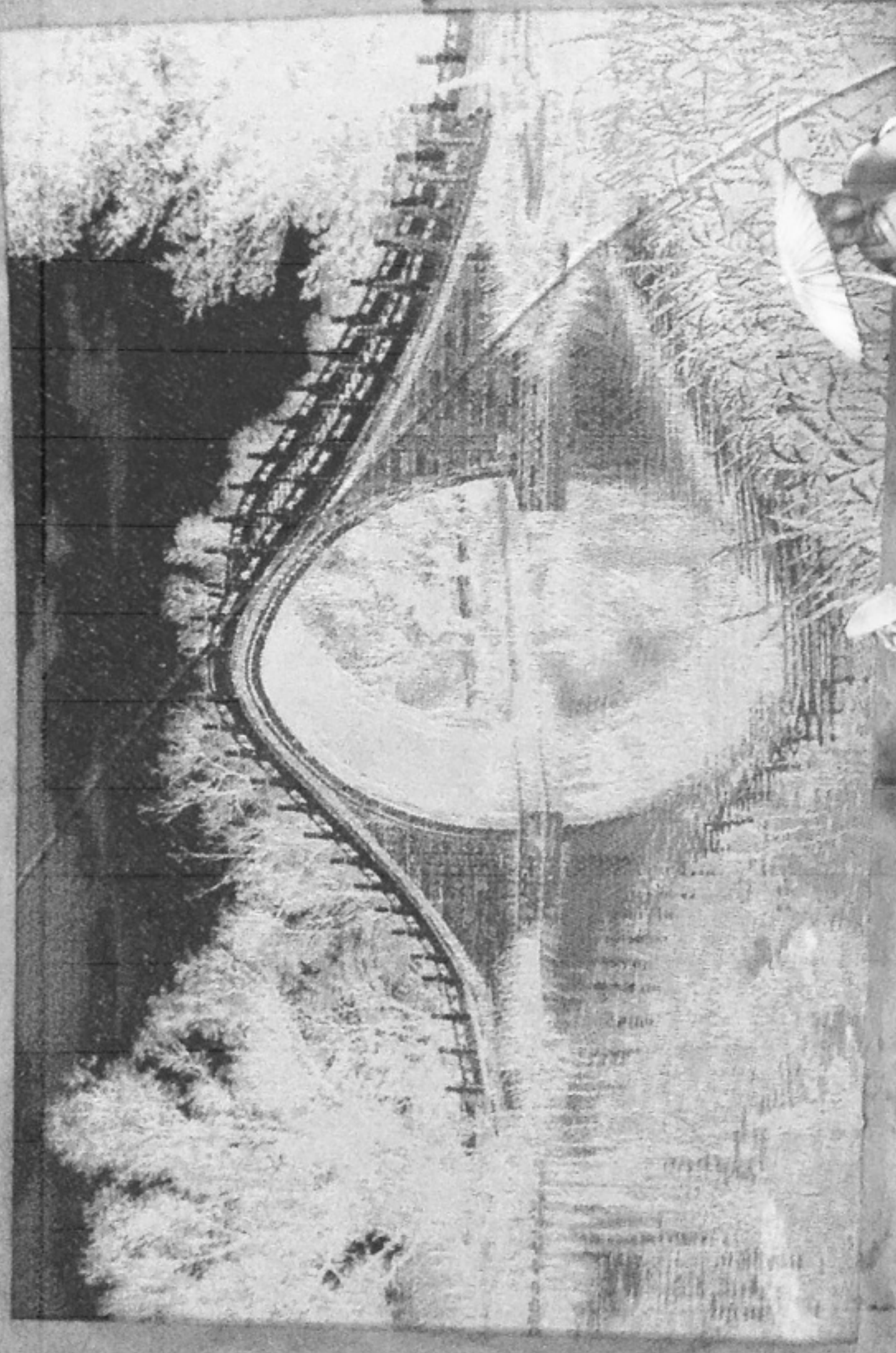
NEP

Kapitan

Dan na Umoryze Jego Mości Neptuna Dnia 8 Miesiaca Moja
Anno Domini MCHLX

Pomiesztam przeznaczone na sprzedaż towary, które przywoził ojciec z dalekiej podróży. Były to bluzy, materiały typu kremplina, powrołki japońskie z "pagoda", pantofle poranne z motywami orientalnymi, nakrycie głowy precyzyjnie wykonane z bambusa i.t.p. To wszystko oddawało się w komis znajdującego się w pobliżu baru "Ruczaj".

Lubiłam bardzo niedziele. W okresie letnim wyjeżdżaliśmy z rodzicami na plażę "Hogi" tramwajem Nr. 9. Tłok był niezmierny. Nad czystym brzegiem można było chwycić kolorowe meduzy, które wplądywały się z dziecięcych rąk, muszelki i drobny bursztyn. Utkwił mi w pamięci jeden dzień, którego nigdy nie zapomnę. Tato wzeźł do wody z zamiarem popłynięcia. Powiewała czarna flaga. Mama wyprawywała go na morzu, bo długo nie wracał. Trochę wpo-koiliła się, widząc daleko znaną jej Turinę. Wycaurwałam, że coś tu "nie gra". Wreszcie wrócił i nic nie mówiąc, położył się na kocu długo odpoczywając. Jak się później dowiedziałam, już po latach, tato topił się. Fale odpychały ciało w głąb morza. Przemyslał całą sytuację i postanowił nurkować pod falą, kiedy ona opychała jego w głąb Bałtyku. W ten sposób pozwoli zbliżyć się do brzegu. Przy niepogodzie chodziliśmy wszyscy razem na lody do "Muszelki". Najstarszy z rodzeństwa dostawał trzy gałki,



średni dwie, a ja jedna gałkę.

Świąta spędzaliśmy niejednokrotnie w niepełnej rodzinie.

Zawsze na stole znajdowało się dodatkowe nakrycie. Byliśmy myślnymi z naszym tato, tam: daleko, na morzu. Na Boże Narodzenie zawsze mieliśmy dwaś choinkę, oczywiście żywą, która czekała utopiona w wiadrze z wodą do cesarza, kiedy tato wrócił z rejsu, no i oczywiście musiał ją rozebrać.

Okresami byli w domu dwa miesiące, a potem wypływali na morze na pół roku. Powroty były bardzo mroźne:

po mieście Dworzec Morski w Gdyni, gdzie oczekiwaliśmy na powrót statku. Często stał na redzie, gdzie jest głębiej i mógł być rozładowany i żeby holowniki mogły go przyholować do najgłębszego nabrzeża. Tam, jako dzieci mogliśmy oglądać nieskończenie na ogrom statku handlowego PLO.

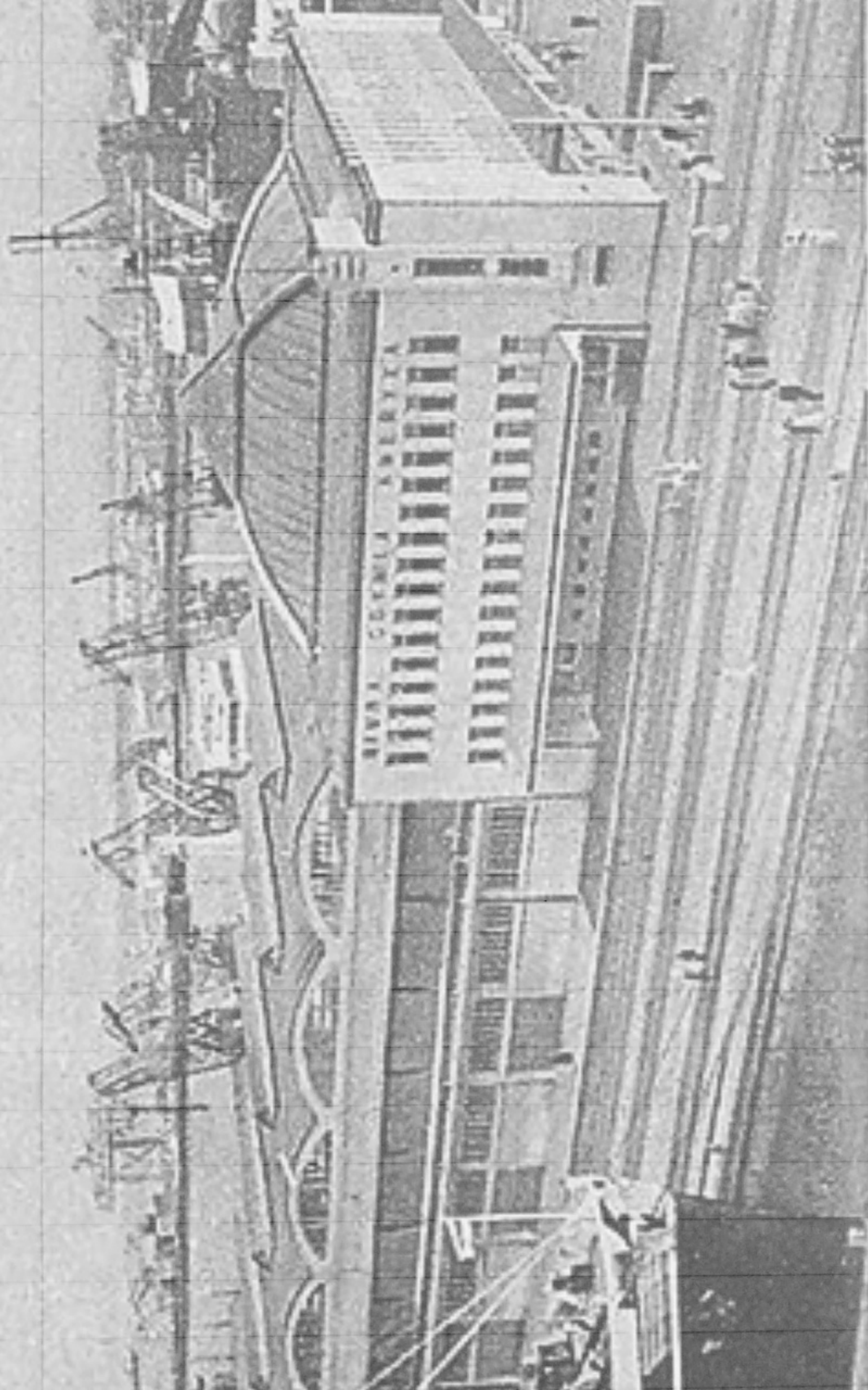
To co zapamiętałam, były to statki „Kapitan Kosko”, „Nowa Huta”, „Długosz”, „Stanisław Dubois”, „Śniadecki”.

Oczekiwaliśmy na nabrzeżu na wejście na statek dosyć długo.

Często było zimno, miał silny wiatr. Długie oczekiwanie, nawet parę godzin z powodu odprawy celnej, zostało nagrodzone w czasie, gdy już mogliśmy po wygodnych schodach wstąpić do ciepłej kabiny i przytęcić się z długo oczekiwanym rodzicem. Na stoliku czekały czekoladki, cukierki i dużo innych smakołyków.

Handwritten text in Chinese characters, likely a title or address, written vertically on the left side of the page.

Handwritten text in Chinese characters, possibly a name or address, written vertically in the center of the page.



Było tak, że tato oprowadził nas po statku, zaprowadził po stromych schodach do magazynu, pokazał swoje stanowisko pracy, gdzie panował ogromny huk, upał.

Byliśmy bardzo dumni z naszego ojca, a zarazem dostało do naszej wiadomości, jak ciężka to praca.

Rodzinnie naszej powodziło się dobrze, ale kosztem długiej rozłąki i tęsknoty. Jak tato za długo był w domu, zaprowadzał nowe porządki, zawsze coś nie pasowało i nie mogli się doczekać, kiedy ponownie wyruszy w rejs po to, by po paru miesiącach przeżyć radosne powitanie.

W miarę jak lepiej się działo materialnie, wyprawialiśmy się tam, gdzie nie było podwórka i skończyło się dzieciństwo.

Wielkie wydarzenie jakie spotkało naszą rodzinę, to wspólny rejs moich rodziców statkiem dalekonośnym „Stanisław Dubois”.

Oto słowa mojej mamy, rozpoczynające zdanie w pamiętniku, w którym opisane są wydarzenia, odczucia na temat życia na statku, sztormach, zasadach panujących na pokładzie oraz o życiu ludzi w portowych miastach: „Z Gdańska wyruszyliśmy 15.05.1966 r. Pogoda była piękna, morze spokojne, co zachęcało do opalania się. Na nasz piękny Bałtyk potrafiłam spaływać się godzinami..... jednak nasze morze jest cudne!”



Dla ciekawostki, statek ten uległ samozatopieniu w 1981 r. z powodu kolizji z drugim statkiem. Z powodu niebezpiecznego ładunku, jakim był karbid, nie udało się go uratować. Stąd wniosek, że praca na morzu jest niezwykle ciężka, ale też niezwykła i niebezpieczna a ludzie którzy pracują na morzu są dla mnie bohaterami.

Na zakończenie chciałabym dodać, że morze zrobiło piętno na psychice mojego ojca; był zamknięty w sobie, stronił od ludzi. Był za to prawnym i sprawiedliwym człowiekiem, stawił innym ludziom i był zamordowany przez innych. Mój młodszemu brat również zaraził się morzem, też pracował na jednostkach handlowych PLO.

Syn mojego starszego brata też kocha morze i do dnia dzisiejszego "pływa" w zagranicznych armatorach.

Pragnę jeszcze dodać, że na początku marca tego roku organizowałałam spotkanie rodzinne.

Dozwolam do gości było także; wzięcie ze sobą wszelkie fotografie związane z życiem rodzinnym i nierodzinnym na Oni, z miejscem zamieszkania i.t.d.

Dodałam, że dowiem się czegoś więcej o starym zabytkowym domu, w którym niektórzy tam zamieszkiwali (Nr. 18), a który został zburzony w latach 60-tych z powodu złego stanu technicznego.

WOJEWÓDZKA RADA NARODOWA
W GDAŃSKU

Postanowieniem
Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej
1978r.



LOM
ERA
STATKÓW
RSKICH

Pozostał tylko widoczny ślad na sąsiedniej ścianie
domu czynszowego, który jeszcze istnieje pod Nr. 16

Golanisk, dn. 30.11.2020

Golaniszczanka
Uzwała Cicha

